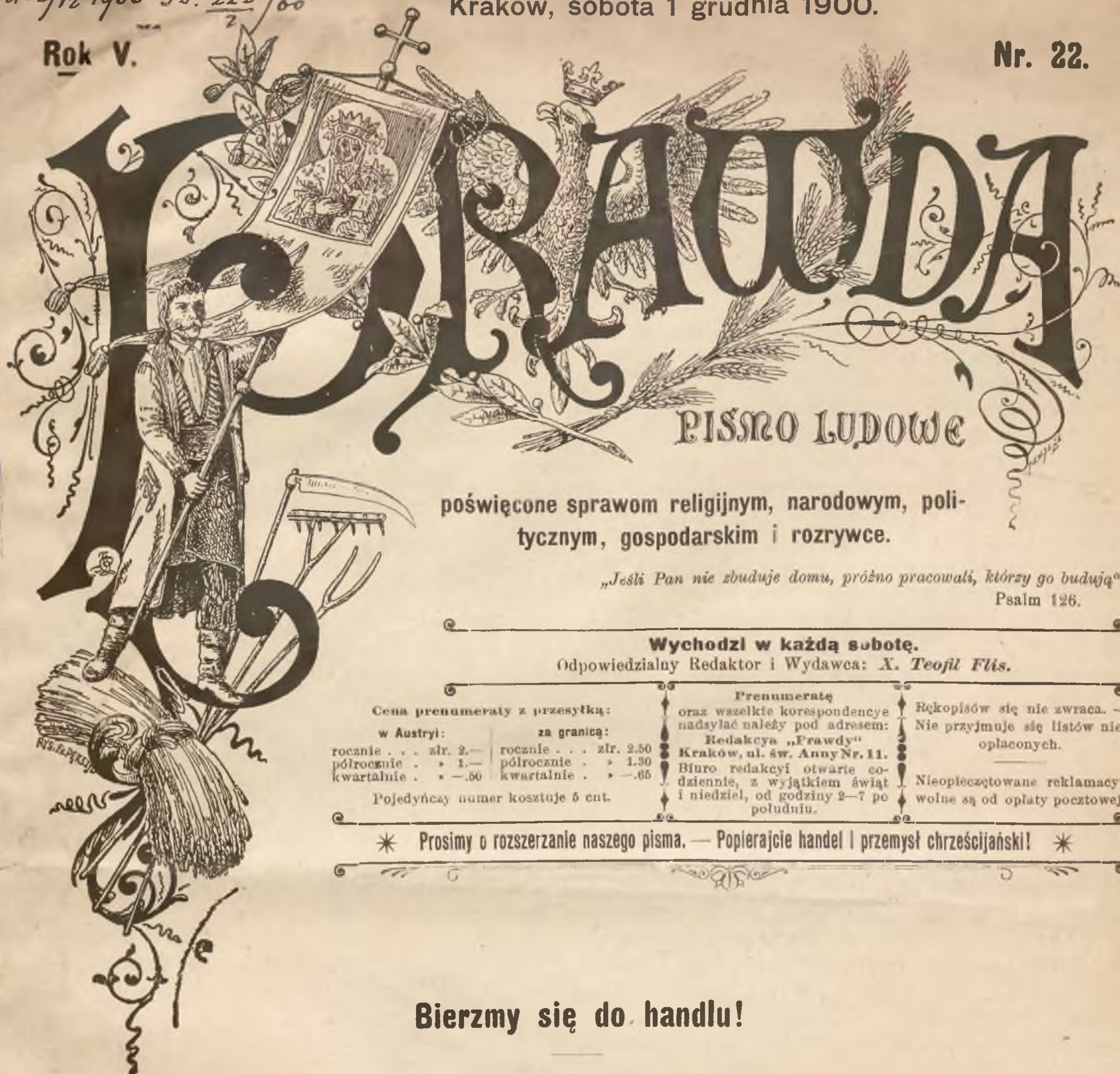
Kraków, sobota 1 grudnia 1900.

Rok V. Nr. 22.



PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny Nr. 11. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Bierzmy się do handlu!

Po raz pierwszy wypisujemy na kartkach naszego pisemka powyższe słowa i dołożymy wszelkich zabiegów i starań, aby jak najczęściej hasło to zjawiało się w gazetce naszej oraz pracować będziemy usilnie, abyśmy słowa powyższe nietylko wypisywali, lecz abyśmy je jak najprędzej urzeczywistnili. Każde też usiłowanie, każdy krok zamierzony w tym kierunku zawsze ochotnie poprzemy i to wszelkiemi siłami.

Handel bowiem wielkiej jest doniosłości i znaczenia dla ludzi — i czem są płuca dla ciała człowieka, tem jest handel dla każdego kraju; lub czem są liście i korzenie dla drzew i roślin, tem jest handel dla mieszkańców jakiegoś państwa — on jest ogniskiem przemysłu, oświaty, ruchu, zabiegów, on jest źródłem bogactwa i dobrobytu. A jakże ma się rzecz z handlem u nas — w Galicyi? Z boleścią, niestety, stwierdzić musimy, że cały handel posiedli żydzi, najwięksi nasi wrogowie. Chcesz sprzędać jaje, kurczę, skórkę, kupuje ją tylko żyd, i to po takiej cenie, jaką sam wyznaczyć raczy. Chcesz zaś nabyć najzwyklejszą rzecz, np. perkalu na fartuch, dostaniesz tylko u żyda! Ty orzesz ciężko, siejesz w pocie czoła, a mąkę, zboże, chleb sprzedaje tylko żyd, znakomite przytem robiąc interesa. Żydzi też zbogacili się niezmiernie, po miastach posiedli najpiękniejsze kamienice, a po wioskach najpiękniejsze grunta. Dziś żydzi nabyli już roli w Galicyi za krocie milionów koron. A majątków, które nam handlem wydarli, używają na szkodę naszą: utrzymują setki pism różnych, któremi popierają swoje interesa, a ohydzą najświętsze nasze sprawy — wiarę naszą świętą. A przez te różne pisma rządzą dziś żydzi światem i wzajemnie się spierają: niech tylko gdzieś zawezwie chrześcijanin jakiego żyda przed sąd, setki zaraz gazet krzyczy i woła: straszna krzywda się dzieje, barbarzyńska niesprawiedliwość, i obwiniony prawie przekonany o zbrodnię wychodzi cało — uwolniony. I mimowoli przychodzi się do przekonania, że słuszność miał ów król pogański, co mawiał, że osioł obładowany złotem przez najwyższy przelezie mur. Ostatnimi czasy szczególniej patrzymy na podobne wypadki.

Ale katolicy już się trochę zmiarkowali i to w całym świecie, już zaczynają poglądać z ukosa na niezwykły wzrost majątków w rękach naszych wrogów-żydów i poczynają myśleć o swej skórze. Dość często słyszysz mowę: musimy się bronić, bo w przeciwnym razie dzieci nasze będą buty czyścić żydom. Stąd też nawoływanie ogólne: łączmy się i stawajmy pod sztandarem naszej świętej wiary. A wiele gazet wielkich i małych wypisuje codziennie: «Chrześcijanie kupujcie tylko u chrześcijan».

Dobre i to na razie, lecz trzeba koniecznie pójść i dalej, gdyż mówić, wołac to za mało — «mowa się mówi a chleb się je» — powiada mądrze nasze przysłowie. Potrzeba więc przedewszystkiem rzucić się do handlu: zakładać sklepiki, brać w ręce karczmy i zamieniać je na gospody, trzeba się chwytać różnych przedsiębiorstw, trzeba więc trochę myśleć, ruszać się i pracować. Jedziemy do Prus, do Saksów, do Ameryki, aby tam ciężko pracując dla obcych, gardło pożywić — a u nas tyle pola do pracy i tyle chleba! W Galicyi samej mamy 14.000 karczm — odbierzmy je i posadźmy w nich chrześcijan, a co będzie chleba, a co zyskają nasi bracia włościanie, których dziś rozpijając doją żydzi? Niejeden może, czytając te słowa, ruszy ramionami i powie: za co ja biedny kupię karczmę? za cò ja założę sklepik? Gdybyś naprawdę tak mówił, mój miły czytelniku, to ci nasza gazetka zaraz odpowie tak: a gdzie rozum? a gdzie rada? czy to odrazu zbudowali Kraków? Ty zaczniej od małego, a dorabiaj się, składaj cent do centa — «ziarnko do ziarnka a będzie miarka». Róbcie spółki, złóżcie się dwóch, trzech razem, a poradzicie i dokażecie nieraz wielkich rzeczy; szukajcie też rady w tym względzie u waszych duszpasterzy, którzy dla takich rzeczy zawsze są chętni i w całym kraju ze skutkiem pracują. Pomogą wam w tem i panowie, którzy dziś sami zaczynają przeglądać na oczy i widzą, że tych wszystkich dziedziców, którzy trzymali z Jabramami, Joskami, Srulami, wyrzucili już dawno ze dworów żydzi. A to, co mówią niektórzy, że katolik, że Polak niezdatny do handlu, to jest, za przeproszeniem, głupstwem.

Popatrzcie tylko na sklepy z wędlinami po miastach, wspomnijcie na handel nierogacizną, który dziś spoczywa w rękach chrześcijan, a którego ręka żyda się nie tyka jako trefnego, a przekonacie się, że i katolik jest do handlu. Sklepy te bardzo są piękne, czyściutkie, nigdzie ich nie brak, towar dobrze płacony i zawsze ma zbyt.

Z innych gałęzi handlu wypchali nas żydzi z niepowetowaną szkodą dla nas, a uczynili to chytrością, podstępem, oszustwem, nieprzebieraniem w środkach.

Dość jednakże tej ospałości naszej, dość już tej biedy i dość tej bezradności, chwytajmy się więc handlu i z żydami zrywajmy co tchu. A im to uczynimy prędzej, im z większym wysiłkiem i zaparciem siebie, tem prędzej zobaczymy skutki pomyślne naszych starań i zabiegów.

A kiedy widzimy, że nasi się do handlu biorą, to im pomagajmy radą, zachętą, a przedewszystkiem kupujmy u nich. Nie wolno zaś im zazdrościć, ani mówić: taniej dostanę u żyda — bo to często nieprawda. Społeczeństwo ludzi to jakby rodzina jedna. Gdybyś ty dawał zarobek, dawał robotę członkom obcej rodziny, choćby ją członkowie twej własnej rodziny wykonać mogli, tobyś sam siebie oszukiwał i okradał, mając bowiem rodzinę swoją bogatą, sam będziesz bogatym. Wspierajcie więc swoich kupców, dawajcie im zarobić, bo syn twój weźmie sobie za żonę córkę kupca chrześcijanina, u któregoś kupował lub przeciwnie, i grosz twój zawsze pozostanie w rodzinie. Najzgubniejszą jest więc rzeczą mówić: u żyda taniej i tam kupować, najlepszą zaś kupować u swego, u chrześcijanina i samemu brać się do handlu.

WYBORY.

W krakowskiej kuryi V. (powszechnej) występują przeciw Daszyńskiemu, dotychczasowemu posłowi, socyaliście czerwonemu, dwaj kandydaci na posłów: Krotoski i Ptak.

Na trzech nikt nie będzie głosował, albowiem tylko na jednego głosować można. Chodzi o to, któremu głos oddać mamy. Daszyńskiemu nikt głosu nie odda, bo już pokazał, że jest zdrajcą i nieprzyjacielem sprawy chłopskiej. Na kogo żydzi i socyaliści zgodnie głosują, ten nie może być dobrym posłem ludowym. Mamy więc do wyboru tylko Krotoskiego i Ptaka. Za kim się oświadczyć mamy? My już dawno oświadczyliśmy się za p. Dr. Kazimierzem Krotoskim. Dlaczego? Dlatego, że uważamy go za najodpowiedniejszego na posła w krakowskiej kuryi powszechnej.

W tej kuryi głosują wszyscy mający lat 24: panowie, robotnicy i rękodzielnicy — słowem wszyscy. Tu trzeba postawić na posła takiego, któryby dogadzał nietylko chłopom, ale i mieszczanom i panom, bo inaczej przepadnie.

Właśnie p. Krotoski ma wszystkie potrzebne przymioty. Jest synem chłopskim i nie wstydzi się tego ani się zapiera. Dlatego zna sprawy ludowe i będzie ich umiał bronić, bo jest nietylko synem chłopskim, ale jest uczonym. Nie chodzi on wprawdzie w sukmanie, ale przecież nie koniecznie trzeba chodzić w sukmanie, aby być dobrym posłem ludowym.

Gdziekolwiek na wsi przemawiał p. Krotoski, wszędzie przyjęto go jak najlepiej, bo każdy widzi, że ma szczere chęci pracować dla dobra ludu i że obłudy w nim niema żadnej.

Za Krotoskim oświadczyło się też i mieszczaństwo w Krakowie, bo wie, że nie znalazłoby odpowiedniejszego człowieka na piątą kuryę.

Za Krotoskim będą głosowali wszyscy prócz żydów i socyalistów, bo on jako uczony, będzie mógł wszystkich zastępować i bronić.

Gdy przed kilku laty zaczęto mówić: »chłopi niech wybierają chłopów«, myśmy się z tego cieszyli, bośmy sobie życzyli, aby i chłopi mieli swych zastępców w Radzie państwa. Pokazało się jednak, że jest rzeczą konieczną, aby chłopi mieli mądrych przewodników i doradców w Radzie. Otóż najlepiej, jeśli takim doradcą będzie ten, który wyszedł z ludu, a pracą swą i nauką stanął wyżej od innych. Takim przywódcą chłopów wybranych do Rady będzie właśnie p. Krotoski. Wobec tego oświadczamy się stanowczo za dr. **Kazimierzem Krotoskim**, profesorem z Podgórza.

Gdybyśmy wiedzieli, że p. Ptak ma za sobą większość, nic przeciw niemu nie mielibyśmy. Przykro nam bardzo, że pomiędzy Krotoskim a Ptakiem istnieje walka — to może wyjść tylko na naszą szkodę a na korzyść socyalistów. Gdyby był p. Ptak oświadczył zawczasu, że chce kandydować, z pewnością Krotoski nie byłby mu wchodził w drogę, ale p. Ptak zaczął wtedy o poselstwie myśleć, gdy już p. Krotoski przez dwa tygodnie jako kandydat po wsiach występował. Sądzimy, że przecież między nimi przyjdzie do porozumienia przed wyborami. Tymczasem naszym kandydatem pozostaje p. Krotoski. Oby Bóg dał, aby zwyciężył.

W niedzielę 25. listopada zwołało stronnictwo katolicko-narododowe wielkie zgromadzenie w Krakowie, na którem miał przemawiać Krotoski. Socyaliści wkradli się na to zebranie i robili obrzydliwe hałasy, tak, że nie mogło przyjść do poważnych obrad. Pokazuje się, co znaczy wolność socyalistyczna i jaka jest u nich sprawiedliwość.

Z Borzęcina piszą nam: Dnia 18 b. m. sprowadzili ludowcy za poradą p. Bernadzikowskiego do wsi naszej ks. Stojałowskiego z dr. Dobiją, Pilchem i Jaworskim w tym celu, aby wystąpił przeciwko duchowieństwu miejscowemu. Jaka to przewrotność i brak zasad u ludowców, którzy chwytają się wszelkiego godziwego i niegodziwego środka, byle tylko swą niechęć i złość objawić względem duchowieństwa katolickiego! Ks. Stojałowski mówił, jak zwykle on umie, krytykował wiele, a potem zwrócił się w swej mowie przeciw ludowcom i ich »Przyjacielowi«. O stronnictwie katolicko-narodowem dość oględnie się wyrażał.

Kiedy Pilch, stojałowszczyk, rzucał się na ks. Żygulińskiego i stronnictwo katolickie, odpowiedział mu na to roztropnie i dla ludzi przekonywująco ks. J. Wilkowicz, miejscowy wikary. Ks. katecheta Tokarz dowiódł kurendami biskupiemi i orzeczeniem kongregacyi św., które odczytał, że pism ks. Stojałowskiego nie wolno czytać w dyecezyi naszej.

Ludowcy przy wyborach z V. kuryi ponieśli tu zupełną klęskę, bo ani jeden z ich listy nie przeszedł. Za to w IV. kuryi wódką, kłamstwami, straszeniem chłopów udało im się przeprowadzić swoich.

Ludowcy gotowi się i wiary wyrzec, byle tylko dojść do celu. W Borzęcinie do ich szeregu należy kilku zawadyaków, na których sumieniu dużo ciężkich grzechów.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Sejm ma być zwołany na pewno 18. grudnia, a potrwa 5 do 6 dni.

Z ziem polskich. Na górnym Śląsku umarł 13. b. m. ksiądz Engel. Zmarłego można by słusznie nazwać bohaterem i męczennikiem ruchu polskiego na Śląsku. Przez długie lata bronił on z nieustraszoną odwagą praw ludu na wiecach, w pismach i przy każdej sposobności. W parafii swej dbał o to, aby każde dziecko umiało czytać i pisać po polsku, rozdzielał książki polskie, uczył Ślązaków kochać obok wiary najwięcej mowę ojczystą. Ogromne są zasługi, jakie położył około rozbudzenia ludu polskiego na Śląsku i te zasługi zapewniają mu wdzięczną pamięć rodaków. Był to mąż wybitny, szlachetnego serca i czystych uczuć. Niech odpoczywa w pokoju!

Kryger w Europie. Kryger (Krüger), prezydent rzeczypospolitej transwalskiej w Afryce, przybył do Francyi. Ludność zgotowała mu wspaniałe przyjęcie. Wszędzie witano go z niesłychanym zapałem. Kryger zapewniał w swej przemowie, że burom chodzi tylko o sprawiedliwość, gdy się domagają niepodległości. Kryger ma zamiar przedstawić państwom postępowanie Anglii i prosić, aby się wdały w sprawę boerską... Zdaje się atoli, że to wszystko nie przyda się na nic, bo dziś nie ma państwa, któreby wystąpiło śmiało w obronie słuszności.

Z Francyi pojedzie Kryger do Belgii, Niemiec i Holandyi.

Francya. We wielu miejscowościach przyszli do rządów socyaliści i nie przestają nękać katolików. Domagają się, by rząd zakazał duchownym noszenie ubioru odrębnego, nie zezwalają na odprawianie ceremonij religijnych na cmentarzu. W Rheims całe duchowieństwo ścigane jest sądownie właśnie za spełnienie obrzędów kościelnych na miejscu wiecznego spoczynku.

We wyższych Alpach wydał prefekt taki okólnik do zarządów szkół katolickich: »Dowiedziawszy się, że w niektórych szkołach nauczycielki posuwają się tak daleko w zapoznawaniu swych obowiązków, że nietylko odmawiają z dziećmi przed szkołą i po niej pacierz, ale nawet chodzą z uczennicami do kościoła, zwracam uwagę, że postępowanie takie stanowi ciężkie wykroczenie przeciw ustawom państwowym i podlegać będzie najsurowszym karom«.

Rosya. Car rosyjski ciągle jeszcze jest chory, a zmiana na lepsze bardzo nieznaczna.

O żydach.

Żydom zaczyna się źle powodzić. Świat, z wyjątkiem socyalistów, przestaje wierzyć w ich niewinność. Procesy o mordowanie chrześcian przez żydów ciągle się mnożą. Cóż na to robią żydzi? Chcąc zamydlić oczy chrześcianom, czynią tak, jak ów cygan, którego chwycili na kradzieży. Powiedział w są-

dzie, że ci świadkowie, co świadczą, że widzieli jak kradł, nic nie znaczą. On postawi sto takich świadków, którzy nie widzieli, że on kradł!

Niedawno rozesłali żydzi książkę drukowaną po niemiecku do bardzo wielu ludzi w naszym kraju, gdzie dowodzą swej niewinności na podstawie takich właśnie świadectw. Powołują się nawet na niektórych Papieży, że stawali w ich obronie. Mniejsza o to, choćby nawet byli tacy Papieże, nic to nie znaczy. My znamy wielu takich Papieży, którzy chrześcian ostrzegali bardzo wyraźnie przed żydami.

Najznamienniejszy dokument w kwestyi żydowskiej u nas, rozpatrywanej ze stanowiska katolickiego, zawiera się w Encyklice Papieża Benedykta XIV. (1740—1758), wystosowanej do biskupów polskich, datowanej na zamku Gandulfi w dniu 14-go czerwca 1751 r., a w jedynastym pontyfikatu tegoż Papieża. Ponieważ ta Encyklika do nas była wyłącznie skierowaną; ponieważ, mimo że upływa półtora wieku od jej ogłoszenia, przedstawia dobitnie i wyraźnie wskazówki dla wiernych synów Kościoła; ponieważ wreszcie może ona w niejednej polsko-katolickiej głowie rozświetlić, uważamy za stosowne nad tym dokumentem bliżej się zastanowić [1]).

Encyklika zaczyna się od przepięknego zaznaczenia początku naszego chrześciaństwa i wyrażenia pochwały, że naród polski wszelkiem odszczepieństwem i herezyą brzydził się, a lubo one usilnie się starały, aby ich błędy w to królestwo wprowadzono, wierności swojej ku Kościołowi Bożemu dali Polacy znamienite dowody.

Następnie Ojciec św. potwierdza wszystkie dawniejsze postanowienia synodalne, mające na widoku, aby *„Wiara święta katolicka niepomazaną żydowskiem niedowiarstwem zostawała, chociaż nieszczęśliwość to czasów cierpieć i znosić każe, że w jednychże miasteczkach chrześcianie z żydami przemieszkiwają“*. Chwaląc poprzednią gorliwość w stosowaniu onych postanowień, zaznacza Papież, że teraz *„nad żadną rzeczą tak ciężko ubolewać Nam nie przychodzi, jak nad tem, czego bez wylania łez z Naszych oczów Ojcowskich wymówić nie możemy, że się ten tak śliczny kolor odmienił, jakośmy z poważnych i wiary godnych a rzeczy polskich dobrze wiadomych osób wyrozumieli, że w tem Królestwie tak niezmierna żydów liczba rozmnożyła się, iż miasta i miasteczka przedtem chrześcianami osadzone, posiadła, przedtem murami ozdobione i opasane tak popustoszyła, że nic w nich, oprócz ruin i obrzydliwości, widzieć się nie daje“*.

I dalej Ojciec św. podnosi, że *„wszystkie pożyteczniejsze kupiectwa i handle trzymają, że arendy nietylko karczem, ale wsi i folwarków są w ich ręku, a wskutek tego uciemiężają srodze mizernych chłopów chrześcian i prawie nieludzkim sposobem do robót zniewalają. Nawet nad ciałem ich się pastwią, a co gorsza, do egzekucyi chrześcian zażywają, atoli egzekutor chrześcianin przymuszony jest żyda, pana swego mniemanego, rozkazy pełnić, ażeby chleba i służby nie utracił“*.

[1]) Dosłowny przekład polski Encykliki Benedykta XIV. mieści się w dziełku o kontrtalmudystach, wydanem w r. 1761, w tłoczni Akademii Zamojskiej w Zamościu.

Wyliczając jeszcze cały szereg faktów rozpanoszenia się żydów, sprawujących po wielu dworach obowiązki rządców i krzywd wyrządzonych przez lichwę żydowską, Namiestnik Chrystusowy przypomina, że w XII. wieku sławny mnich Radulfus, «wielkim stawszy się zelantem (gorliwcem), przeciw żydom każąc, tak zapalił chrześcian, że wszystkich niewiernych judajczyków wygładzić usiłowali, skąd poszło, że wielka liczba żydów zabitą była». Coby ten mnich — brzmi dalej Encyklika — teraz uczynił, gdyby patrzał na to, co się w Polsce przez żydów dzieje?»

Naturalnie, że po tym zwrocie, użytym, jak łatwo wyrozumieć, dla uwidocznienia rozmiarów plagi żydowskiej, Ojciec św. przytacza opinie św. Bernarda i Opata Piotra z Clugnac'u, którzy wyrażali słuszne oburzenie na podobne skutki gorliwości mnicha Radulfusa.

Lecz zarazem Encyklika w pochwalnym tonie przypomina, że i Piotr z Clugnac'u zagrzewał króla francuskiego, aby miał wzgląd na występki żydów, karać ich nie zaniechał i dobra, z których chrześcian zdarli, albo przez lichwę nabyli, poodbierał. Po tem zaś wszystkiem Benedykt XIV. zaleca w pierwszym rzędzie unikanie wszelakich stosunków towarzyskich z żydami, *„bo obyczaje żydów i nasze w niczem się nie zgadzają i oni łatwo przez ustawiczną konwersacyę i poufałość z chrześcianami do swegoby niedowiarstwa i zabobonów* (a jak dzisiaj do socyalizmu) *przyprowadzić ich mogli“*.

Wreszcie, przypominając różne rozporządzenia poprzedników swoich, zawarte w dekretach de Judaeis et Saracenis (głównie Papieży: Mikołaja IV., Pawła IV., św. Piusa V., Grzegorza XIII. i Klemensa VIII.), zwraca się Benedykt XIV. do biskupów polskich: «aby te wszystkie prawa ponowili i usilnie do egzekucyi doprowadzili». Za rzecz słuszną i sprawiedliwą poczytuje: *„zaczęcie od osób duchownych, które we wszystkich dobrych uczynkach przykładem innym być powinny“*. Gdyby ktoś w stosunku z żydami przekroczył określone prawa i przepisy, zaleca Ojciec św. i «klątwy zażyć». Namiestnik Chrystusowy zapewnia swą pomoc i na przyszłość w słowach: *„usilnie sami w tem pracować będziemy, aby od szlachetnego narodu polskiego ta zniewaga i nieprzystojność* (żydowska) *oddalone były“*.

Głos ten odezwał się potężnem echem w Listach Pasterskich, wydanych przez biskupów polskich do duchowieństwa i wiernych poszczególnych dyecezyi. Z Listów zwraca szczególniejszą uwagę List Józefa Eustachego ze Słupowa, Szembeka, biskupa chełmskiego, wystosowany dnia 9 grudnia 1752 r., więc w półtora roku po Encyklice Benedykta XIV. Powołując się na ów miarodajny dokument, biskup Szembek tak powiada: «A zatem przynależy upamiętać się, aby przez najmocniejsze sposoby i złączone prawowiernych siły oprzeć się żydowstwu i onemu odpór dać należy, rozszerzone onegoż zuchwałości i występki wcale uśmierzyć, a co największa, przywiązanie do żydów dla znikomego i zdradliwego profitu

oddalić od siebie. Przez to oddalenie przywiązania do tego obrzydliwego narodu, pewnie nastąpi z ukontentowaniem duchownem zwycięźenie, iż temu narodowi obmierzłemu żadna protekcya powodzić się nie dozwoli, a tem samem oswobodzone z wszelkich protekcyi żydowstwo w niegodziwościach swoich wcale uśmierzone zostanie».

Czyż można silniej i dobitniej wyrazić konieczność odporu? Książę Kościoła nie ujmuje swego wezwania w żadne obsłonki i słówka jedwabne. Stwierdzając zło, jakie się dzieje, nazywa żydów: «obrzydliwym», «obmierzłym» narodem. Gdyby walka ta miała przybrać charakter sprzeczny z duchem Kościoła, nieomieszkałby biskup powstrzymać niewłaściwej gorliwości. Ale w chwili budzenia ludzi obojętnych na ataki żydowstwa przedewszystkiem trzeba rozniecać zapał, i dlatego Pasterz tak owieczki swe nawołuje: *„aby zreflektowawszy się na Boga, sumienie własne i Imię chrześciańskie, więcej przez protekcye żydowstwu szerzyć się i w występkach wzmagać się nie dozwalali.* Ani onym cła, mytów, karczem, folwarków, dóbr i spławów, lub pod ich niegodziwe rządy, żadnym wynalezionym pretekstem, albo powierzchownem ukryciem się, nie zdawali; na miłość Boga, zbawienie duszy i imienia chrześciańskiego obowiązujemy. Podobnież zakazujemy wszystkim prawowiernym po miastach, miasteczkach, wsiach, aby wszelkiej z żydowstwem chronili się społeczności Przez takową bowiem społeczność i obcowanie Imieniu chrześciańskiemu obelgi i zelżywości, a częstokroć i sromotne naprzeciw Bogu dzieją się obrazy».

W dalszym ciągu listu biskup Szembek napomina: «Aby niewiernym żydom handlów wszelakich, «jakoto: sprzedawania win i innych, z uszczerbkiem «chrześciaństwa, sprzedaży i kupczenia pod surowemi «karami zabraniać i niedopuszczać. Aby prawowierni «sum żadnych na lichwę żydów nie dawali, pienię«dzy od żydów, a tembardziej na lichwę, sami nie «brali, domów swoich lub placów chrześciańskich ży«dowstwu nie sprzedawali ani najmowali, przykazu«jemy. Pospólstwu zaś i wszystkim prawowiernym, «jako żywym członkom Chrystusowym, zakazujemy, «aby się do robót, podwód, za furmanów, parobków, «stróżów, pomocników, zaciągać żydom, a białogło«wom zaś surowo zabraniamy, aby za dziewki, pra«czki, mamki, szynkarki, najmować się, pod obostrze«niem kar, nie dozwalali».

Boże! Boże! wzbudź nam Pasterzy, którzyby i dziś podobne listy pasterskie pisali! A wiernym katolikom daj rozum, żeby tych listów słuchali!

Zwycięstwo kochającej matki.

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW.

(Dokończenie).

U Josla znowu jest zgromadzenie. Zeszło się ludzi mnogo. Jedni przyszli z ciekawości, bo myślą, że to jaka «kumedya», drudzy szli, bo ich inni namawiali. Ale najwięcej było tych, którzy szli dlatego, iż to zebranie jest u Josla, a u Josla, jak wiadomo, wódka, piwo, haraki i wesoło. Gadają jedni, gadają drudzy.

— Robotnik i chłop pokrzywdzony, nędzę cierpi, z nędzy ginie!... — woła jeden.

Inny powiada:

— Bogacze mają majątki, ziemię, dwory, fabryki, a jakby na nich biedny lud nie robił, nie mieliby nic; biednego dobrze nie zapłacą, krzywdzą go; hańba bogaczom i panom!...

A że, jak to zwykle, na zgromadzeniu zaczyna się wszystko od tego, aby na księży wygadać się do woli, tak się i na tem kończy. Więc wyłazi na stół jakiś chudy paniczyk i dalejże:

— Księdzu nie płaćcie ani centa! Nie słuchajcie jego ani słowa!... Księża by radzi tylko brać, a nie dawać! Księża każą pościć, a sami dobrze jedzą! Każą ubóstwo kochać, a sami powozami jeżdżą...

Słuchają ludziska, aż gęby pootwierali z podziwu. Wreszcie jakiś. co stał kolo Josla, wrzaśnie co siły:

— Hańba im!...

— Hańba!... — powtórzyli inni.

Lecz co to?... Co to za kobiecina blada, siwiuteńka, drżąca ciśnie się przez tłum? Oczy jej łzami zalane, usta posiniały z bólu. Idzie — wyciąga rękę do Jaśka, bo on to pierwszy zawołał «hańba...» i, biorąc go ku sobie, wołała całą siłą głosu:

— Powiedz swej matce tu przy wszystkich, ile jest ludzi, ile tu dusz, ile tu serc, powiedz tak samo swej matce głośno i śmiało: «hańba ci!...» wołaj całą duszą: hańba tej matce, co ci życie dała, tej matce, co cię karmiła, kołysala, co cię uczyła pacierza, co ciebie do kościoła prowadziła, co ciebie uczyła i wychowywała!... Wołaj! hańba! jej siwym włosom, jej oczom wypłakanym, jej rękom pokurczonym od pracy... a niech ci wszyscy tu powtórzą razem: hańba!... bo matka źle ciebie uczyła, źle chowała...

— Czemu milczysz? czemu nie poniewierasz matką?... czemu?... Jeźli możesz na wszystko rzucać, jak mówią, błotem, jeżli i na kapłana, sługę Bożego, wolasz: hańba! to i na matkę rzecz możesz tak samo...

W izbie tak cicho i straszno na tę skargę żałosną wdowy Tomaszowej, taki jakiś mróz idzie po kościach, iż ludziska nie wiedzą, co z sobą począć. Jasiek wpół pijany na matkę patrzy, słucha, milczy, ale twarz ma okrutnie smutną i zmienioną. Tomaszowa prowadzi go jeszcze na środek, a potem mówi do innych:

— Wolajcie: hańba!... wołajcie! ale tak, aby aż moje serce od tego wołania pękło, ostygło, aby ostatnia łza z oka wypłynęła, aby i jemu włosy pobielały, gdy na matkę pocznie rzucać przekleństwo!

Lecz cicho... Nikt nie woła: hańba! tylko ludziska łzy ocierają z cicha i poczynają sobie szeptać:

— Sprawiedliwie mówi!...

Jasiek milczy. Aż jeden z jego towarzyszy ze Lwowa przybyłych na to wszystko poczyna krzyczeć:

— Wyrzucić stąd starą wiedźmę, wyprowadzić!... Jakaś dewotka tak za księdzem bardzo obstaje, a nam przeszkadza... precz z nią! precz!...

Wtedy Jasiek wyprostował się i głośno zawołał:

— Nie waż mi się matki poniewierać!... Nie waż mi się jej krzywdzić!... Wszystko wyście mi zabrali, ale serca od matki nie wyrwiecie!... Hańba wam!...

Krzyki, wrzaski, gwizdania jak wśród dzikich ludzi rozległy się po izbie, poczęto nawet brać się do bitki. Ledwie Jasiek matkę zdołał cało wyprowadzić.

* * *

Od tej pory przeszło dwa miesiące. Jasiek do Lwowa nie wrócił. Pracuje w miasteczku, a matka spokojna i szczęśliwa błogosławi go w codziennej modlitwie, Bogu dziękując za tak świetne zwycięstwo. Jasiek jej też powiada:

— Zdaje mi się, że mi z serca spadł kamień wielki. Zdaje mi się, żem się obmył z brudu okropnego. Gdzie bo ja nie szedłem?...

A Tomaszowa na to:

— Poznałeś, mój synu, iż szedłeś drogą brudną. Kto tylko wszystkim przygania, a nikogo nie pochwali, ten już nie robi dobrze. Kto złością chce robić dla szczęścia drugich, ten przysparza tylko nieszczęścia. Kto w pijaństwie, w szynkach żydowskich zaczyna świat poprawiać, ten go psuje jeszcze więcej. Kto nie chce i nie umie uszanować starszych, ten już na wszystko potrafi pluć i błotem rzucać.

— Ale człowiek ani się nie spostrzeże, gdy go źli na swoje przerobią, a umieją tak wytłumaczyć, iż zdaje się — najlepsi ludzie na świecie.

— Mój Jaśku! jak komu oczy zawiążą, to go poprowadzą, gdzie chcą. Oni od tego zaczynają. Zawiążą oczy. Powiedzą wam: «Wiara i kościół i ksiądz to wszystko niepotrzebne». A wtedy już z wami robią, co im się podoba...

Jasiek chyla się do kolan matki i mówi:

— Gdyby nad każdym tak zacne serce matki czuwało, jak nademną, nie byłoby tyle złego w świecie, ile go jest!

Bodaj takich więcej matek!

LIST.

Oświęcim, 27 listopada 1900.

Nie pisałem jeszcze nigdy do gazety, więc się boję, czy mi moje pisanie przyjmiecie. Ale czytując »Prawdę«, widzę, że umieszczacie w niej listy z rozmaitych stron kraju; dlatego wziąłem na odwagę i posyłam wam także parę słów z tutejszej okolicy. Nie myślę pisać o wyborach, bo o tem pełno we wszystkich gazetach, aż się przykrzy czytać. Zresztą w okolicy Oświęcima lud jest na tyle oświecony, że się już nie da wodzić na pasku rozmaitym fałszywym opiekunom. Pokazali to mieszkańcy Babic i Brzezinki, którzy trzech »socyałków» z Krakowa przybyłych na wiec napędzili i kazali im iść tam, gdzie pieprz rośnie.

Jabym jednak chciał na co innego zwrócić uwagę Szan. Czytelników »Prawdy«. Ci, którzy znają Oświęcim, muszą przyznać, że się tu wiele zmieniło od kilku lat. Mimo przeważającej liczby żydowstwa znać postęp w wielu kierunkach. Dworzec kolejowy i miasto otrzymało oświetlenie gazowe. Rynek i główniejsze ulice wybrukowane porządnie tak, iż przechodnie nie potrzebują już brodzić po błocie, jak to było dawniej. Powstaje też wiele nowych i dosyć okazałych domów. Ale nad tem wszystkiem góruje jedna budowla, która prawdziwą radością i dumą musi napełnić serce każdego chrześcijanina Polaka. Jestto klasztor Salezyański powstający z gruzów i wieloletniego upodlenia. Sławny niegdyś klasztor dominikański, w którym chwała Boża brzmiała przez 700 lat, przyszedł przed kilkudziesięciu laty do tak strasznej poniewierki, iż żydzi mieli w nim swoje towary i składy.

Aż dreszcz boleści przejmuje serce na samą myśl o tem. Wraz z obszarem dworskim dostał się ten klasztor przez licytacyę w ręce żydowskie. Dach jego runął, pozostały tylko gołe ściany, które wznosząc się wysoko ku górze, wołały jakby o pomstę do Boga za tak okropne sponiewieranie. Znalazł się jednak człowiek, któremu krwawiło serce takie poniżenie domu Bożego. Ks. Prałat i Proboszcz miejscowy, Andrzej Knycz, objąwszy przed 10 laty parafię oświęcimską wziął sobie za zadanie wykupienie tych ruin z rąk żydowskich.

Łasce Bożej, która towarzyszyła jego szlachetnym zamiarom, ofiarności parafian i Sejmu krajowego zawdzięczać należy, że w kilku latach zebrał się na ten cel fundusz 24 tysięcy złr. Za to wykupiono ruiny i odrestaurowano kaplicę św. Jacka, w której się nabożeństwo już od kilku lat odprawia. O odrestaurowaniu jednak samej olbrzymiej świątyni nie mogło być na razie mowy, bo na to trzebaby ogromnej sumy pieniędzy. Ale i tu natchnął Bóg wielką myślą czcigodnego ks. Prałata.

Słysząc, jak wiele dobrego dokonuje zgromadzenie OO. Salezyanów po całym świecie, postanowił sprowadzić ich do Oświęcima, aby i tu na kresach wywierali zbawienny wpływ przez kształcenie a zwłaszcza moralne wychowywanie najuboższej i opuszczonej młodzieży. Postanowienie zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem. Za zgodą Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego objęli przed dwoma laty księża Salezyanie opuszczone ruiny. Sprawa nabrała rozgłosu po całym kraju, składki zaczęły płynąć. Chcąc jednak wielkiemu przedsięwzięciu dać trwałą podstawę, rozglądano się za sposobem pomnożenia funduszów. Pierwszy delegat Salezyański ks. Trawiński wpadł na myśl urządzenia wielkiej loteryi fantowej. Był to człowiek młody, zapalony. Ludzie rozważni, a zwłaszcza księża miejscowi zwracali mu uwagę, że loterya w tak wielkich rozmiarach nie może się udać w naszym biednym kraju. Nie dał sobie tego wyperswadować. Loterya za pozwoleniem c. k. Ministerstwa przyszła do skutku.

Tu jednak pokazało się, że sam zapał, a nawet

zdolności jeszcze nie wystarczają — lecz trzeba koniecznie rozwagi i doświadczenia. Tego brakowało ks. Trawińskiemu. Na szczęście spostrzeżono się zawczasu. Za wpływem ks. Prałata Knycza i Najprzew. Księcia Biskupa przysłano z Turynu innego kierownika do zakładu oświęcimskiego, to jest księdza Dr. Manassero. Kapłan to zdolny, a przytem według duchu Bożego, prawdziwy wychowanek księdza Bosko. Miał on bardzo trudne zadanie przed sobą. Loteryę zaczętą trzeba było prowadzić dalej, a to praca olbrzymia, potrzebująca wielu rąk i umysłów, a przytem wielkiego nakładu. Ufny jednak w pomoc Bożą nie upadał na duchu, lecz wspierany radami doświadczonego ks, Prałata i komitetu obywatelskiego, który się w tym celu zawiązał, wysilał się w pracy, aby tylko rzecz raz podjętą do szczęśliwego skutku doprowadzić.

Milion losów jednak nie łatwo sprzedać.

Ponieważ termin ciągnienia loteryi nadchodził, a nie rozsprzedano jeszcze ani czwartej części wszystkich losów, przeto za pozwoleniem c. k. Ministerstwa loteryę musiano rozłożyć na kilka ciągnień. Pierwsze ciągnienie odbyło się w czerwcu i dało powód do wielu skarg i narzekań ze strony publiczności. Ale czy słusznie? Każdy, kto gra w loteryę, powinien być przygotowanym i na to, że może nic nie wygrać. A tem mniej powinien się spodziewać wygranej ten, który kupuje losy na cel dobroczynny.

Oszukaństwa tu żadnego być nie mogło, bo ciągnienie, które trwało przez 8 dni, odbywało się w obecności komisarza Starostwa i notaryusza.

Jeżeli zaś ten lub ów, wygrawszy medalik lub jaką inną drobnostkę czuje się pokrzywdzonym, to zapraszam go do Oświęcima, niech się przypatrzy, co tu za tę wrzekomą jego krzywdę zrobiono! Oto połowa świątyni podniosła się z gruzów i kosztem 100 tysięcy koron przywróconą została do dawnej wspaniałości. Nie dość na tem. Wzdłuż całej świątyni postawiono olbrzymi gmach, który ma być zakładem wychowawczym rzemieślniczo-naukowym dla ubogiej młodzieży z całego kraju. Wielki ten dom 54 metry długi, 14 metrów szeroki, o trzech piętrach wysokości stanął już pod dachem. Będzie on mógł pomieścić co najmniej 200 chłopców, a budowa jego dotąd kosztuje już 70 tysięcy koron. Niechże więc każdy, który się czaje pokrzywdzonym, dobrze rozważy, czy to wszystko mogłoby być dokonanem, jeżeliby każdy drugi los wygrywał jakąś rzecz wartościową?

W takim razie nietylkoby z loteryi zysku nie było, ale jeszcze Salezyanie musieliby do niej grubo dopłacić. Powie ktoś: »To dlaczegóż tak dużo obiecywali?« Na to odpowiem, że i ten zarzut niesłuszny. Obietnic nie było większych nad te, które są na każdym losie uwidocznione. A tam przecież nie powiedziano, że każdy drugi los wygra wielki fant, lecz wymienione są większe wygrane w ograniczonej liczbie, a większość losów musi wygrywać fanty mniej wartościowe, bo jakimże cudem loterya mogłaby przynieść zysk przy tak olbrzymich wydatkach, jakie pociąga za sobą samo urządzenie loteryi? Zresztą loterya jeszcze nieskończona i każdy posiadacz losów może mieć nadzieję, że na jego los trafi jeszcze wygrana.

Rozpisałem się o tem obszerniej dlatego, że to sprawa obchodząca nietylko Oświęcim i okolicę, ale jestto sprawa obchodząca cały kraj i wszystkich dobrze myślących obywateli. I mam tę nadzieję, że każdy po przeczytaniu tych wywodów opartych na prawdzie przyjdzie do przekonania, iż grosz na ten cel łożony nie poszedł na marne, lecz obrócony został na pożytek kościoła i naszej biednej ojczyzny, a stanowić może jednę cegiełkę więcej do odrodzenia społeczeństwa w duchu chrześcijańskim i narodowym. Jeszczebym miał co pisać, ale zostawiam na drugi raz.

Przyjaciel prawdy *J. M.*

KRONIKA.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty, bo rok już u schyłku!

Z Lanckorony. W parafii tutejszej odbyły się w październiku missye pod kierownictwem OO. Redemptorystów z Mościsk. Do spowiedzi i komunii św. przystąpiło blisko półtrzecia tysiąca osób. Prawie wszyscy przystąpili do bractwa trzeźwości i do Różańca. Bóg, który nam udzielił łask żalu, postanowienia poprawy i innych — użyczy nam łaski wytrwania.

Wszystkim przewielebnym kapłanom, którzy nie szczędzili pracy, „Bóg zapłać“.

Domosławice nad Dunajcem koło Melsztyna obchodziły w dniu 21 listopada piękną i rzewną uroczystość. P. Antoni Glodt obchodził 40-letni jubileusz swej pracy nauczycielskiej.

O godz. 11 odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym przy udziale p. insp. Jasiewicza, wielu nauczycieli i gości. Ks. dr. Górka z Tarnowa miał przemowę, w której wskazywał, jak ważne i piękne zadanie ma wychowawca chrześcijański i jaka wdzięczność należy się dobremu wychowawcy od społeczeństwa.

W pięknie przybranej sali szkolnej odbyła się dalsza część uroczystości. P. Jasiewicz w mowie swej zaznaczył, że nieprawdą jest, jakoby Kościół św. albo duchowieństwo było wrogiem oświaty. Wszystkie przemówienia odznaczały się szczerością i serdecznością.

Z Monowic. Ludzie nieroztropni po naszych wioskach spodziewają się polepszenia swej doli od agitatorów, którzy obiecują gruszki na wierzbie łatwowiernym. Roztropni t. j. mający zdrowy chłopski rozum sami sobie radzą i pewniej niż tamci poradzą. Oto włościanie gminy Monowice pod Oświęcimiem dali dowód, jak się pracować powinno dla dobra gminy, a tem samem dla dobra kraju. Przed kilkunastu miesiącami pozbyli się żyda arendarza i objęli sami zarząd propinacyi. Równocześnie zaprowadzili sklep Kółka rolniczego. Po półtora niespełna roku okazało się, iż czysty zysk z propinacyi i sklepiku wynosił przeszło 800 złr. Pieniądze te obróciła gmina na wybudowanie szkoły ludowej, której poświęcenie odbyło się w dniu św. Stanisława Kostki przy licznym udziale ludu.

Trzeba było widzieć radość i zadowolenie malujące się na twarzach obecnych gospodarzy, gdy ksiądz miejscowy dokonawszy poświęcenia szkoły, przemówił do nich i podniósł zasługę tego prawdziwie pięknego postępku a zwłaszcza, gdy wspomniał o uchwale rady gminnej, mocą której zobowiązała się gmina nie sprzedawać zupełnie trunków w dni niedzielne i święta. Wszyscy gospodarze tę uchwałę powitali z radością niekłamaną i do jej przestrzegania się zobowiązali. Przez przeciąg 2 miesięcy t. j. od czasu powyższej uchwały nikt z pragnienia w Monowicach nie zachorował i pewnie nie zachoruje.

Bodaj takich gmin więcej, a wzrosłaby chwała Boża po naszych wioskach i dobrobyt.

Włósienica dn. 22 listopada 1900.

Z Czańca piszą nam: Bogaci posiadacze kopalni węglowych mają żelazne kasy, kamienne serca i grubą skórę, więc nie czują przekleństw ubogiego ludu z powodu niesłychanego podniesienia cen węgla. Ale przyszła kreska na Matyską, jak powiada przysłowie i dzisiaj padł na baronów węglowych strach niezwykły. W Ameryce bowiem są niezmierzone pokłady węgla i oto świeżo ofiarowała się Ameryka dostarczać węgla lepszego niż pruski, a po cenach znacznie niższych. Towarzystwo handlowe miasta amerykańskiego Filadelfii zobowiązało się na początek dostarczać Europie po 10 milionów centnarów metrycznych węgla rocznie. Baczność więc Kółka rolnicze! Nie robić wielkich zapasów węgla, zwłaszcza że zima dotąd, Bogu dzięki, lekka! Tymczasem jeźli potrzeba, sprowadzajcie węgiel krajowy ze Sierszy, również dobry jak pruski, a znacznie tańszy!

Świeżo, bo dnia 11 listopada tego roku, sprowadziło Kółko rolnicze w Czańcu jeden wagon węgla ze Sierszy w cenie 104 halerzy za 1 centnar metryczny loco Siersza. U siebie z ładnym zarobkiem możemy go sprzedawać po 48 centów za zwykły centnar, podczas gdy żydzi biorą po 78 centów za pruski, jak mówią. Ale wątpić można, czy ich węgiel prawdziwie pruski i czy lepszy! Niech więc z trwogi zgrzytają zębami baronowie węglowi, a my starajmy się o węgiel tani i wołajmy z radością: Niech żyje tani amerykański węgiel!

Przyp. Red. Nam się zdaje, że sprawa z amerykańskim węglem nie jest pewna.

Upadek fabryki krajowej. W „Gazecie urzędowej“ czytamy ogłoszenie licytacyjnej sprzedaży znanej żywieckiej fabryki sukna. Licytacya odbędzie się dnia 20 grudnia b. r. w żywieckim sądzie powiatowym. Cena szacunkowa fabryki z przynależnościami wynosi 133.208 koron, z czego na budynki z gruntami przypada 67.740 kor., na przynależności 65.468 kor. Najniższa cena, niżej której sprzedaż nie nastąpi, wynosi 88.810 koron.

U nas nie lubią ludzie od małych rzeczy przychodzić do wielkich, tylko się często porywają odrazu do wielkich przedsiębiorstw, a nie umią ich prowadzić albo nie mają do tego potrzebnych środków. Stąd częste bankructwa i zniechęcenie.

W sprawie wywozu wędlin. Z Budapesztu donoszą, że rząd austro-węgierski udał się do Berlina z przedstawieniem przeciwko nowemu przepisowi niemieckiemu o oględzinach bydła i mięsa.

Ceny lnu gwałtownie spadają na targach rosyjskich.

Podrożenie papieru do pakowania o 2 korony na 100 kg. nastąpiło znowu wskutek uchwały plenarnego posiedzenia austro-węgierskich fabrykantów potentowanego papieru.

Zdziczenie. Uczeń VI. kl. gimn. jasielskiego, Szymusik, prowadzący się naganie, po otrzymaniu kary aresztu szkolnego, usiłował przebić nożem bośniackim, kochanego przez młodzież profesora. Gdy studenci przeszkodzili Szymusikowi w popełnieniu czynu zbrodniczego, wówczas on wraził nóż we własne piersi. Samobójca walczy ze śmiercią w szpitalu jasielskim.

O obrazę czci ks. Wawrzynowskiego i dr. Nowotnego z Nowego Targu, oskarżony F. Dörfler, b. wydawca, „Podhalanina“, odstawiony został do Tarnowa, gdzie rozprawa odbędzie się 3 grudnia.

Zbrodniczy napad. Na starostę podgórskiego hr. Starzeńskiego napadł dnia 27 listopada jakiś nieznany człowiek, gdy w nocy powracał do domu i znajdował się już na podwórzu u siebie. Strzelił do niego z rewolweru a potem pchnął go sztyletem w serce. Sztylet oparł się o srebrną tytoniarkę, a tak p. Starzeński uniknął śmierci. Policya przytrzymała już pewnego robotnika, na którego pada podejrzenie. Znaleziono przy nim pisma **socyalistyczne.**

Oszczędność. W mieście Remszajd (Remscheid) nad Renem zaprowadzono w pewnej fabryce przymusową oszczędność. Polega ona na tem, że każdemu nieżonatemu robotnikowi, który jeszcze nie ukończył 25 lat, strąca się przy wypłacie 5% z zarobku i składa do kasy oszczędności. Oszczędności te może wyjąć dopiero po skończeniu 25 lat. Kto chce, może wkładać do kasy więcej jak 5 procent.

Od czasu zaprowadzenia tej kasy robotnicy młodzi stali się trzeźwiejszymi, obyczajniejszymi i spokojniejszymi.

Jak piękny był skutek zaprowadzenia tej oszczędności wskazują następujące cyfry: Od 1 paźdz. 1887 do 1 lipca 1889 złożyło 200 robotników 9.300 złr. (15.500 marek). Potem wzrosła liczba oszczędnych do 300 i ci w ciągu lat 8 złożyli z górą 50 tysięcy złr. (83.636 marek).

Pismo nasze wysyłamy jak najregularniej.

Kto nie otrzyma „Prawdy“, niech zaraz reklamuje t. j. napisze na kartce: Reklamacya. Do redakcyi „Prawdy“ w Krakowie, ul. św. Anny 11. Na drugiej stronie: Nie otrzymałem numeru tego a tego. Podpis i adres własny.

Takiej reklamacyi nie trzeba wcale opłacać, ale nieopłaconą wrzucić do skrzynki pocztowej.

Kalendarz kościelny.

2. Niedziela, 1 Adw. Aurelii p. — 3. Poniedziałek, Franciszka Ksaw. — 4. Wtorek, Barbary p. m. — 5. Środa, Post. Sabby opata. — 6. Czwartek, Mikołaja b. — 7. Piątek, Wig. Ambrożego b. — 8. Sobota, Niepokal. Pocz. NMP.

Odmiany księżyca w grudniu.

Pełnia dnia 6 o godz. 11. min. 38 rano.
Druga kwadra dnia 13 o godz. 11. min. 42 wieczór.
Nów dnia 22 o godz. 1. min. 11 rano.
Pierwsza kwadra dnia 29 o godz. 2. min. 48 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie 27 listopada.

Płacono pszenicę białą 8·15 — 8·50 — Żyto 7·00 — 7·40 — Jęczmień 6·75 — 7·25 Owies 6·40 — 6·75 kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyjskie płacą . . 2·54 żądają . . . 2·55
Za marki niemieckie płacą . . 1·17 żądają . . . 1·18

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.